CZADEK

Wrzesień 2004 numer 1(16) cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie

KOTY w Czackim

HUMOR Z SALI EGZAMINACYJNEJ

Drugi tydzień roku szkolnego, a w Czackim praca idzie pełną parą – mamy za sobą trzy dni testów porównawczych. Oprócz kilku tradycyjnych refleksji w stylu – matematyka jest stanowczo nie dla mnie, bądź: czy matura z historii jest naprawdę konieczna na prawo, nasuwają się także pytania o kondycję naukową pierwszaków, a właściwie nie ich samych, ale gimnazjów, tamtejszych nauczycieli, testów gimnazjalnych etc. Dlaczego? Ano, proszę, oto próbka pytań, zadanych mi i moim znajomym, konspiracyjnym szeptem podczas testu z historii:

- W którym wieku upadło Cesarstwo Zachodniorzymskie?
- Co było pierwsze: Renesans czy Barok?

I coś z matmy (co prawda, tu są pewne okoliczności łagodzące, to był młody humanista):

- Jak wygląda prostopadłościan?

Cóż...proponowane przeze mnie pytania na przyszłoroczny test:

- Czy Jagiełło był królem Polski?
- Kto zwyciężył w bitwie pod Grunwaldem?
- Czy bazę Pearl Harbor zbombardowali Amerykanie?

Ata

MAM TAKĄ MAŁĄ PROŚBĘ, ALE TO TAKĄ TYCI, TYCI.

Ostatnimi czasy, tj. od jakichś dwóch lat, notorycznie korzystam z metra. Ba! Żeby z metra, nie tyle z niego, co ze schodów ruchomych na stacji "Centrum". Od jeszcze dłuższego czasu natomiast jestem użytkownikiem wielu innych zasobów schodów ruchomych. Czy to w sklepach, czy w biurowcach, galeriach, wszędzie. I wszędzie: w kraju i za granicą widzę ten sam bity przykład naszej kultury, kultury Polaków.

Okazuje się, że nie wiemy (przynajmniej spora część nie wie), że istnieje taka niepisana umowa, taki okruszek savoir-vivre'u, który nie nakazuje, ale uprzejmie prosi, aby osoby, które mają zamiar stać na ruchomych schodach, zajmowały prawą, a

wchodzący lewą ich część. To zdecydowanie ułatwi życie mieszkańcom miast, zdejmie z ich ust ten skrzywiony wyraz niezadowolenia, kiedy to człowiek śpieszy się, a nie może przejść, bo jakaś, za przeproszeniem, krowa stoi jak na pastwisku i miele gębą gumę do żucia, oglądając w międzyczasie piękny otaczający świat.

Sama niejednokrotnie gdzieś się spieszyłam i chociaż wyprzedzałam ludzi na peronie swoim kurcgalopkiem, nie zawsze udawało się pokonać wszystkich, a wtedy stawały mi na drodze babcie z zakupami, businessmeni z teczkami i telefonami komórkowymi albo inne Humany&friends z Czackiego. Litości. Proszę tylko o przeanalizowanie wewnątrzmózgowe mojego postulatu. Myślę, że sporo osób by się pod nim podpisało, a jeżeli, łaskawy Czytelniku, przyznasz mi rację i wprowadzisz w życie ten pomysł, możesz czuć się dumny, że oto przynajmniej jedna osoba będzie szerzej uśmiechnięta...

czytaj ja: żuq

MEOW

Nie lubię wyrażenia “koty”. Za przedstawicielami tego gatunku również niezbyt przepadam, powiem więcej - mam na nich uczulenie. Dlatego też rzadko przez gardło przechodzi mi to określenie, którym obdarza się nowych uczniów (tudzież nowe ofiary...członków sekcji, ale mniejsza o to). Młody Czackiewicz to Czackiewicz, a nie żaden zwierzak.

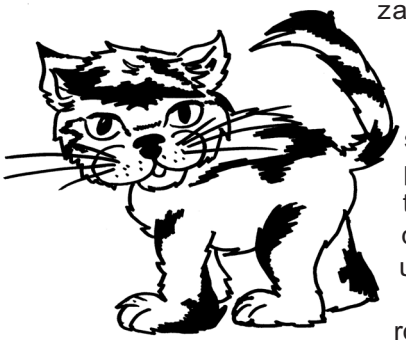

A więc, aby nie zaczynać od “a więc”, przejdźmy od razu do meritum sprawy - czyli pytania, jacy są ci szczęśliwcy, którzy przebrnąwszy przez trudy rekrutacji, dołączyli do grona uczniów XXVII LO.

Powiem szczerze - rocznik 88' jest dla mnie zaskakujący. Pozytywnie zaskakujący. Miałem to szczęście, że spotkałem się kilkukrotnie z częścią młodych Czackiewiczów jeszcze przed po trzykroć przeklętym dniem pierwszego września. Po przełamaniu pierwszych lodów (tj. pozbyciu się towarzystwa osób niechętnie widzianych i niespodziewanie spotkanych) wszyscy szybko znaleźli wspólny język. Większość pozostałych pierwszoklasistów poznałem w Szkole, za pośrednictwem naszego kółka RPG oraz rozmaitych ciekawych imprez integracyjnych. Po czym me zdziwienie jeszcze się pogłębiło. Ebahissement, ahurissement, jakby to powiedzieć w najpiękniejszym języku. Otóż, nowi Czackiewicze łamią większość schematów, funkcjonujących w naszej Szkole: w klasie sponsorowanej przez literkę “C” nie uświadczysz łysych chłopców z nadmiarem białka w ramionach, a poziom staszicopodobnych krecików gwałtownie się obniżył w klasach z “mat” w nazwie. Wyłamuje się także klasa IA, która ani pod względem fizycznym (futbolowa ułomność), ani sposobu zachowania, biol-chemowa nie jest. Tylko humany, póki co, mogą służyć za przypomnienie zeszłorocznej IB, chociaż da się już zauważyć kilku ludzi pozytywnie zakręconych, niczym w Teleekspresie. No i chodzi tam młodszy brat Marcina vel Marcina.

Tych parę zdań można napisać po dwóch tygodniach współżycia z nowymi Czackiewiczami. Na pewno jeszcze wiele się zmieni, lepiej się wszyscy poznamy, szczególnie w trakcie Festiwalu czy na Stożku. Lecz na razie pozdrawiam i idę zatemperować ołówek.

.Xs

Kot? Bardzo nie lubię tego określenia. Nie cierpię być traktowany jako gorszy, ponieważ jestem od kogoś młodszy o rok czy dwa. Nie lubię też, jak się tak traktuje innych. Przez długi czas myślałem, że w każdej szkole jest tak, że nowy równa się słabszy. Wtem dowiedziałem się o szkole, w której nie jest się dyskryminowanym w ten sposób. Przynajmniej takie krążyły na ten temat legendy. Musiałem się o tym sam przekonać...

Od początku wiedziałem, że Czacki nie jest taki, jak cała reszta liceów. Pierwszym znakiem, na to wskazującym, było forum, uczęszczane przez uczniów nawet w wakacje. Zaiste jest to fenomen – przejrzałem wiele innych stron szkolnych i na żadnej nie uświadczyłem czegoś podobnego. Pewnego dnia, na agorze, ukazał się post odnośnie... hip hopu. Temat jednak szybko się przeobraził w nieoficjalne zaproszenie na wakacyjne spotkanie integracyjne pierwszaków. Nie mogłem sobie odpuścić tej przyjemności...

Trzeba przyznać, że na początku było ciężko. Wszystkie zadawane przez „starszych" pytania rozpływały się gdzieś w nicości, nie znajdując odpowiedzi. Zanim się naprawdę porządnie rozkręciliśmy, duża część osób już zniknęła, a z weteranów Czackiego został tylko .Xaos. Kluczem do naszego problemu okazały się ponadczasowe gry RPG, o których każdy słyszał lub w które nawet grał. Rozmowa rozgorzała na dobre i w takiej miłej atmosferze zostaliśmy na Polach do godziny 19.

„I Nieoficjalny Zjazd Nowych Czackiewiczów Na Polach Mokotowskich" zapoczątkował serię spotkań integracyjnych, które naprawdę ułatwiły nam start w liceum. Nie wiem, jak innym, ale mi dały wspomnienia, do których będę się uśmiechał jeszcze przez długi, długi czas, i znajomych, z którymi można zawsze porozmawiać.

Nie mogę tu nie wspomnieć o naszych mędrcach i towarzyszach. Byłem bardzo mile zaskoczony uprzejmością drugo- i trzecioklasistów (oraz kilku absolwentów). Nawet przez chwilę nie byliśmy traktowani jak wspomniane „koty", tylko jak ludzie na poziomie. Nie wiem, jak by wyglądały te spotkania bez nich. Pewnie jeszcze do dziś siedzielibyśmy na tych Polach w ciasnym kółku, nie odzywając się do siebie. Wielkie dzięki w imieniu moim i pierwszaków, obecnych wtedy na „Zjeździe".

Czy więc opowieści o Czackim były jedynie legendami? O nie, jak dla mnie były wręcz pełne niedopowiedzeń! Możliwie, że teraz ktoś, kto już przebrnął przez pierwszy rok nauki licealnej, pomyśli: „Poczekaj... Jeszcze zmienisz swoje zdanie...". Czy tak się rzeczywiście stanie? Zobaczymy. Mam nadzieję, że nie...

KoZa

WYWIAD Z KOTEM

-Czemu wybrałaś Czackiego?

-Nie wiedziałam, do jakiej szkoły mam iść, szukałam w informatorze, chodziłam na dni otwarte i spodobało mi się to, jak to było zorganizowane w Czackim, jego atmosfera. Sporo osób z mojej dawnej klasy nie chciało tam iść, ale ja zdecydowałam, że to jest właśnie Liceum dla mnie.

-A co Ci się najbardziej podoba w Czackim?

-Jeszcze za bardzo nie poznałam tej Szkoły, ale jest tu świetna atmosfera. Poza tym nie trzeba tylko się uczyć, ale są też zajęcia, które rozwijają nasze zainteresowania. No i mamy na 8,15 a nie, jak inne szkoły, na 8.00.

-A minusy naszej Szkoły?

-Nauczyciele są bardzo wymagający, ale sądzę, że dam sobie z tym radę.

-Który nauczyciel wywarł na Tobie największe wrażenie?

-Wychowawczyni, p.prof Zdrzyłowska, jest bardzo miła i widać, że można się z nią dogadać. Nauczyciele są nastawieni na to, żeby pomagać uczniom, a nie ich tępić. W innych szkołach nie ma tak dobrze.

-A co sądzisz o "koceniu" w Czackim?

-Nie spotkałam się tutaj z koceniem, co jest dużym plusem tego Liceum. W innych szkołach, jak zobaczyłam uczniów, którzy byli popisani długopisami i markerami, musieli wykonywać zadania, wymyślane przez starszych uczniów, to byłam przerażona. Tutaj czegoś takiego nie ma.

-A jak wrażenia z 1. września?

-Po pierwszym września chciałam wypisać się z tej Szkoły. Nikogo nie znałam i bałam się, że tak zostanie. Ale podczas następnych dni poznawałam ludzi i doszłam do wniosku, że można tu fajnie spędzić czas.

-A jak klasa?

-Z klasy poznałam już kilka osób bliżej i są świetne. Nie ze wszystkimi złapałam dobry kontakt, ale da się wytrzymać.

-A jak czujesz się teraz w Czackim?

-Fajnie. Na przerwach nie czuje się podziału na starsze klasy i "koty". Wszyscy trzymają się razem i to bardzo mi się podoba.

Z Olą z Ib rozmawiała Herbatka

SCHULERAUSTAUSCH HAMBURG-WARSCHAU '04

Jak pewnie nie wszyscy wiedzą, w tym roku odbyła się w naszej Szkole - po długim okresie przerwy - wymiana uczniów ze szkołą w Niemczech. Niegdyś wymienialiśmy się z Berlinem, teraz zaś zagościliśmy w Hamburgu.

Cała historia zaczęła się gdzieś koło stycznia, kiedy to uczniowie niegdysiejszych klas drugich (czyli obecnych trzecich) dostali informacje od swoich nauczycieli języka niemieckiego, że mogą wziąć udział w wymianie. Wszystko robione było na szybko, lecz bardzo sprawnie, głównie dzięki organizatorce całego tego zamieszania – p. prof. Lisowskiej. Stanęło na tym, że Niemcy przyjadą do nas w maju w czasie matur (i tak się wtedy w Szkole za dużo nie robi), a my wpadniemy z rewizytą z początkiem września. Wcześniej jednak dostaliśmy faxem listy od naszych partnerów. O moim dowiedziałem się mniej więcej tyle, że lubi hip-hop, rap, RnB, wieprzowinę, siłownię, historię, filozofię, dyskoteki i kebab. Niemcy mieli mieszkać razem z nami w naszych domach przez tydzień, lecz ze względu na to, iż nas jechało tam więcej niż ich tutaj, część uczniów naszej Szkoły nie przyjęła do siebie nikogo, tylko spotykała się ze wszystkimi, gdy chodziliśmy całą grupą.

Kiedy nadszedł ten długo oczekiwany dzień przyjazdu naszych Hamburgerów, wyszliśmy wszyscy razem na Dworzec Centralny, aby ich powitać. Okazało się, że wyglądali lekko... powiedzmy sobie szczerze, po prostu lekko dziwnie. Dla przykładu, mój austauschpartner nosił błyszczące dresy, łańcuchy, kolczyki, opaleniznę jak Andrzej Lepper (jak się potem okazało-solarium) i ok. 20 dag wosku na włosach (to coś takiego jak żel, tylko znacznie mocniejsze i nie da się tego zmyć). Mimo dziwnego wyglądu i tego, że nie mieliśmy absolutnie żadnej wspólnej płaszczyzny zainteresowań (no, może poza kebabem), Maxi (skrót od Maximillian) – podobnie jak reszta Niemców - okazał się naprawdę inteligentnym facetem. Zwiedzaliśmy Warszawę (szczególnie dawne getto żydowskie) i Kraków, a wieczorami wypadaliśmy razem na różnego rodzaju imprezy. Miejscem, które najbardziej podobało się Maxiemu, był Stadion XX-lecia (bluza „Pumy" 8 euro!!!). Byliśmy tam raz, potem drugi i trzeci... Nie będę omawiał szczegółowo pobytu gości u nas, gdyż było to już kawał czasu temu i większość zainteresowanych już coś niecoś na ten temat słyszała. Napiszę tylko, że był to naprawdę świetnie spędzony czas.

Ale przenieśmy się w czasie w okres znacznie bardziej nam współczesny, który rysuje się jeszcze jasno i czysto w mej pamięci, a mianowicie do naszego wyjazdu do Hamburga, który miał miejsce od 2 do 8 września. Wszyscy byli szczęśliwi, że mogą sobie przedłużyć jeszcze trochę wakacje. Część z nas oczekiwała spotkania ze swoimi partnerami, a część, która „nie chciała Niemca", zastanawiała się z niepokojem, z kim przyjdzie im spędzić najbliższy tydzień.

Po ok. 6 godzinach jazdy pociąg zatrzymał się w Berlinie, gdzie musieliśmy czekać na ekspres do Hamburga. Wykorzystaliśmy ten czas bardzo owocnie na zwiedzanie miasta. Podróż do miejsca docelowego trwała już tylko dwie godziny, gdyż niemieckie InterCity jeżdżą trochę szybciej od naszych (230 km/h na dobrych torach).

No a potem... No cóż... Potem zaczęło się. Przyjechaliśmy do ich domów, poznaliśmy ich miasto, ich rodziny, ich styl bycia. Każdego dnia (oprócz soboty) mieliśmy coś zorganizowane. Byliśmy w szkole, w znanych miejscach Hamburga, na pokazie gry świateł i wody, płynęliśmy statkiem przez Łabę, byliśmy na grillu w parku miejskim (wielkie trawniki bez tabliczek „zakaz wstępu, szanuj zieleń"), zwiedzaliśmy muzea, byliśmy w szkole na paru lekcjach (na niemieckim zrozumiałem tyle, że przerabiali „Proces" Kafki), poszliśmy na lody, byliśmy w operze na „La Traviacie" (nad sceną były napisy po niemiecku, które bez problemu dało się zrozumieć), a ostatniego dnia była wycieczka do miasta Lübeck (Lubeka). Tyle w telegraficznym skrócie z oficjalnego planu zajęć. Chyba nie ma sensu za dużo się o nim rozpisywać. Kto będzie chciał, zobaczy zdjęcia (np. te od p. prof. Drabich) i przy ich oglądaniu dowie się z pewnością czegoś więcej.

Napiszę jeszcze tylko trochę o tym, co działo się „po godzinach". Któregoś razu pojechaliśmy do dzielnicy St. Pauli. Niektórzy nazywają ją „dzielnicą czerwonych latarni", lecz nie jest to do końca prawda, gdyż większość świateł ma tradycyjny-żółty kolor... Faktem zaś jest to, iż przy tamtejszej głównej ulicy (Reeperbahn) znajdują się prawie tylko i wyłącznie puby, kluby, dyskoteki i domy publiczne. O godz. 2.00 w nocy jest tam więcej ludzi niż o 12.00 na Krupówkach w środku sezonu. My byliśmy tam w klubie z czarną muzyką. O trochę wcześniejszych porach niektórzy żeglowali na czymś w rodzaju zalewu na rzece Aussenalster lub oglądali odbywające się akurat w tym czasie zawody Pucharu Świata w triatlonie.

Sam Hamburg bardzo mi się podobał. To miasto ma swój klimat, styl. Przy zabudowie było dokładnie planowane (nie tak, jak Warszawa, gdzie ludzie stawiają w danym miejscu to, na co akurat mają ochotę). Hamburg jest też najbogatszym landem w Niemczech, co bez trudu da się zobaczyć (u nas rzadko który uczeń jeździ do szkoły swoim własnym BMW lub nowiutkim Golfem). Na ulicach nie ma korków, a to z powodu świetnie rozbudowanej komunikacji miejskiej (3 linie metra, szybka kolej miejska, autobusy, tylko tramwajów nie ma). Jest też tam bardzo dużo Polaków (druga co do wielkości mniejszość po Turkach), więc spacerując po mieście, często zdarza się spotkać kogo, kto gada w „normalnym" języku.

Gdy wyjeżdżaliśmy, panowało ogólne przygnębienie. Pożegnaliśmy się czule i wyruszyliśmy w drogę do domu. Chcąc być uczciwym, nie mogę napisać, że tęsknimy jednakowo za wszystkimi. Kilkoro Niemców przez cały okres naszego pobytu było zajętych swoimi własnymi, niezwykle ważnymi sprawami i zupełnie olewało całą tę wymianę. Niemniej jednak większość przejęła się rolą gospodarzy i jako grupa wypadli bardzo pozytywnie.

Wyjazd bardzo dużo mi dał – nie tylko poznałem nowych ludzi i nowe miejsca, ale przede wszystkim, całkiem nieźle, jak na taki krótki okres czasu, podszlifowałem swój niemiecki. Za rok znów odbędzie się wymiana. Niestety, już nie dla mnie. Mam jednak nadzieję, że nie zabraknie chętnych.

krooolu

SZOPKA: SZAŁAS - - SZOK - SZANTY

1 września. Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Wszyscy skupieni. Tradycyjne przemówienia, wręczanie kwiatów. Wstaje Prezes Chodorowski. Brawa nie z tej ziemi. Doświadczeni Czackiewicze krzyczą, klaszczą i wiwatują. W głowie pierwszaka – szok. Chwila mija. Poważny, dostojny, kulturalny i w ogóle, sam Szef Samorządu przemawia. Nagle - para niewyżytych absolwentów, nieumiejących rozstać się z (tu cytacik) „Złotą Klatką" (znaczy Czackim), biega wokół rozbawionych uczniów klas drugich i trzecich oraz „kotków-pierwszaczków" z transparentem „2 września; Wieczorek Szantowy w Czackim". Szok. Niektórzy z 1d nie zdążyli jeszcze ochłonąć z wrażenia, jakie zrobiły na nich zabawy integracyjne profesora Krzysztofa Stefanka, prowadzone przy namiocie profesora Jagiela, a tu znowu coś się dzieje. Szok. Wciąż szok. Coś dziwnego. Dziwna Szkoła! Co za Szkoła!

Aż strach się bać, co kłębi się w mózgoczaszkach świeżej, czackiewiczowskiej gromady. Najpierw z trudem wybierali Szkołę, do której chcą zdawać, potem do niej zdali, potem się zastanawiali, jak to będzie, potem były wakacje i znowu się zastanawiali, potem był 1 września, no i bach!. Szopka z szałasem-namiotem. Szopka z jakimś ogłoszeniem. Szopka powszechna.

W tym powszechnym zszokowaniu i zamieszaniu biedny, poczciwy kotek podreptał, tak jak kazali, spod Kamienia do budynku przy ulicy Polnej na lekcję z wychowawcą. Szedł z czołem podniesionym, pokazując, że się nie boi, w głębi ducha przygotowany na kolejne niespodziewane wydarzenia. W Liceum wszystko szło już gładko i według planu. Niestety, nagle, ni z tego, ni z owego, do każdej klasy zaczęli wpadać ci sami nawiedzeni absolwenci z tym samym transparentem i jeszcze jednym, nie tym samym uczniem, przedstawiającym się „Eliza". Taż sama grupa pozdrowiła całą 1d i ogłosiła ponownie, iż nazajutrz, 2 września, kontynuowana będzie tradycja wieczorków szantowych. A potem były jeszcze miłe minuty z nauczycielem i… test kompetencji!

Prawdopodobnie (piszę prawdopodobnie, bo, niestety, żaden z pierwszaków się nie przyznał) i w tym momencie w głowach niektórych uczniów zasiana została niepewność. Szokująca Szkoła. No i następnego dnia był ten rozreklamowany Wieczorek.

No i tu nastąpił kolejny szok. Tylko że tym razem zszokowani byli nie uczniowie klas pierwszych, ale ci niewyżyci absolwenci. Byli zszokowani i zaskoczeni. Dlaczego? A to dlatego, że w czwartek 2 września nie zmieściliśmy się w sali nr 21. Między 19 a 23 przez Szkołę przewinęło się ponad 100 osób (!!! poprzedni rekord pobity dwukrotnie!!!), z czego przynajmniej połowę stanowiły te ze wszech stron osaczone szokiem i dziwami kotki…

Dziwnie.

Fajnie.

Wszyscy zaskoczeni, ale pozytywnie. I dobrze.

I oby tak dalej było w Czackim! :D

fh

CZARNY ROK...

Pełnia lata, wakacje powoli zaczynają wchodzić w krew, człowiek między jednym wyjazdem a drugim ostatecznie znajduje trochę czasu dla rodziców i młodszego brata i jedzie z nimi do Augustowa. Tak więc jedzie i jedzie, aż tu nagle słychać w radiu serwis informacyjny. Serwis jak serwis, pełna godzina, można się było spodziewać, właściwie to ciekawsze są widoki za oknem, ale nagle słychać kilka słów spikerki i już widoki za oknem nie są takie ładne – Czesław Miłosz nie żyje.

Nie będę pisać o tym, jak wielka to strata dla naszej rodzimej literatury, bo wystarczy sięgnąć po jakąkolwiek gazetę sprzed paru tygodni, by przeczytać artykuły ludzi znacznie ode mnie mądrzejszych, znających się na poezji, znających Miłosza i to często

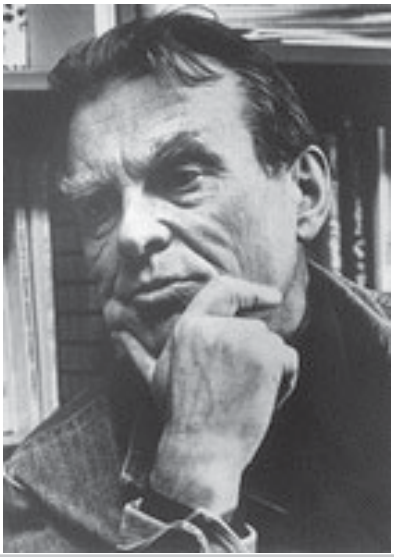

Czesław Miłosz (30.06.1911-14.08.2004)

osobiście. Ja jednak chciałam zaznaczyć raz jeszcze coś, co pewnie wielu z nas już zauważyło, że ten rok był jakiś szczególny pod względem pożegnań. Odprowadziliśmy w ciągu tych kilku poprzednich miesięcy w ostatnią podróż dużo ludzi zasłużonych, znanych, szanowanych, żeby nie powiedzieć: wielkich. Za dużo. Jacek Kaczmarski – kiedy mieliśmy nadzieję, że wygra z chorobą, że znów coś napisze, zaśpiewa; Czesław Niemen – zupełnie nagle; Jacek Kuroń – człowiek, którego ja osobiście teraz zaczynam naprawdę poznawać. Owszem, z domu wyniosłam przeświadczenie, że jest to ktoś wielce zasłużony dla Polski, ale paradoksalnie (może jednak to normalne) dopiero po jego śmierci w pełni świadomie zainteresowałam się tym, co myślał, pisał, robił. Na koniec Czesław Miłosz. Wielki Poeta, po prostu. Dlaczego tak jeden po drugim, naraz? Nie dali nam nawet ochłonąć, jakby śmierć jednego pociągała następną. Ktoś mi ostatnio powiedział, że tak teraz będzie, że nadszedł czas, gdy będziemy głównie żegnać.

Zastanawia mnie tylko, kto po nich zostaje? Kogo nasze dzieci będą wspominać, o kim będą pisać? Może po prostu, przyzwyczajona do tych Wielkich, nie widzę Ich następców? Oby było inaczej.

Ata

DRAMAT W BIESŁANIE

Tragedia, dramat, ból, rozpacz – te słowa przez kilka ostatnich dni były na ustach ludzi z całego świata. Terroryści ponownie zaatakowali. Tym razem jednak dokonali czegoś tak okropnego, że nam, mieszkańcom Polski, trudno będzie kiedykolwiek pojąć ogrom cierpienia, którego przysporzyli mieszkańcom Biesłany.

Atak na szkołę nastąpił około południa. W momencie, gdy w gmachu odbywało się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego, pod budynek podjechała furgonetka, z której wyskoczyli zamaskowani ludzie. W kilka minut opanowali szkołę, stłoczyli wszystkich w niej obecnych do sali gimnastycznej, po czym zaminowali budynek. Ponad tysiąc dwieście osób uwięzionych zostało z niewyjaśnionych do dziś przyczyn. Nie wiadomo bowiem, kim byli terroryści. A co za tym idzie, nie wiadomo, jakie przesłanki nimi kierowały. Cokolwiek by to jednak było, w żaden sposób nie usprawiedliwi działania takich ludzi (jeśli w ogóle można określać ich tym mianem).

Po ponad dwóch dobach rozegrał się jednak ogromny dramat. Rozległy się strzały. Zupełnie nieprzygotowane służby specjalne przystąpiły do zajmowania szkoły. W tym czasie zakładnicy próbowali uciekać. Niestety, prawie czterystu osobom to się nie udało. Zginęły od strzałów w plecy. Walki trwały wiele godzin. W tym czasie kilku terrorystom udało się uciec, co świadczy o zupełnym bałaganie, panującym przy akcji opanowywania budynku. Podczas gdy specgrupy próbowały wedrzeć się do budynku, dzieci wybiegały i pod ostrzałem szukały ratunku. Niestety, na miejscu akcji nie było wystarczającej ilości medyków, by mogli nadążyć z udzielaniem pomocy ofiarom tragedii. Wszystkie stacje telewizyjne obiegły zdjęcia prawie nagich dzieci, czekających na chociażby butelkę wody.

Cały świat pogrążył się w cierpieniu. Nazajutrz w Biesłanie odbywały się dziesiątki pogrzebów. W szpitalach do dziś znajduje się wiele osób w ciężkim stanie. Jeszcze więcej

jest dzieci, wymagających długotrwałego leczenia pod okiem psychologów. Możemy mieć jedynie nadzieję, że w niespełna milionowej Osetii uda się taką pomoc zorganizować.

Wraz z tym bestialskim atakiem nasuwają się pytania. Kim byli terroryści? Czy musiało dojść do takiej tragedii? Niestety, prawdopodobnie nigdy nie poznamy na nie odpowiedzi, gdyż Rosjanie skrzętnie tuszują wszystkie informacje, niezgodne z ich celami politycznymi. I tak kagiebista Władimir Putin, nie przedstawiając żadnych dowodów, utrzymuje, że zamachu dokonali pospołu islamscy i czeczeńcy bojownicy (co, wbrew pozorom, nie jest wcale takie oczywiste). Pewne natomiast jest, że wzmożony zostanie terror na terenie Czeczenii i w państwach sąsiednich, w których znajdują się ogromne pokłady ropy naftowej, pozwalające na utrzymanie wielkiego aparatu służb specjalnych. Służb, które obok prezydenta Rosji poniosły największą klęskę w akcji ratowania zakładników.

marcin

Dzikie gadanie

Dzisiaj modne jest nielubienie strasznej Ameryki. Co wymyślą poprawni politycznie jutro?

POLITICAL CORRECTNESS

Pan Moore jako maskotka? Nie wyobrażam sobie ściskania tego abominacyjnego Pana, jak maskotki kaczuszki, którą dostałem od mamusi dawno temu. Niektórzy jednak za cenę pokazania i manifestacji swych poglądów gotowi są przemilczeć prawdę, zapomnieć o rzetelności i iść ramię w ramię z takimi jak on pogrobowcami Marksa. Dlaczego? Bowiem w sferze political corectness wraca moda (który to już raz!) na nielubienie Ameryki.

Byłoby to może i zabawne, i śmieszne, gdyby, dobrze się nie sprzedając, nie robiło ludziom wody z mózgu. I znów nie chodzi mi o to, że wszyscy muszą popierać politykę Ameryki, ale niech ludzie, będący przeciwko niej, umieją przedstawić alternatywę i rozsądne propozycje na lepszy świat, a nie tylko wykrzykiwać hasełka i dobrze się bawić. Bo gdy oni się bawią, Iran i Korea Północna prowadzą badania nad wzbogaconym uranem. Gdy oni śpią po udanej manifestacji, wierni sudańskiemu rządowi janjaweed dokonują na oczach świata zbrodni przeciw ludzkości w Darfurze. A gdy wymyślają inteligentne hasełka, terroryści może już porywają kolejny samolot.

Kolorowe ciuszki, śpiewy, zmyślne hasełka, zero polityki i myślenia.

A tak naprawdę jedynie USA ma pomysł na ład na świecie. Ani socjalistyczne molochy – Niemcy i Francja- ani buńczuczna Belgia czy sfeminizowana Szwecja. Powiem więcej: nawet potężne państwo Luksemburg, tak mądrze zawsze występujące po stronie słabszych, nie ma pomysłu. Bo nie sztuką jest polityka siedzenia z założonymi rękami. USA siedziało tak właśnie do ataku na WTC. Jednak czymże jest 11 września dla politycznie poprawnych, już nie młodych fanatyków (którym przecież można wybaczyć wiarę w idealny świat pokoju!!!), ale dla ludzi znanych i sławnych, dla Tarantino, Kidman, Najsztuba i innych, którzy pieją i wyrywają włosy z głów, mówiąc o Iraku i o polityce Ameryki? Jest kolejnym punkcikiem w rankingu popularności, w walce o widza i czytelnika.

Political correctness jest bowiem często tożsama z political fiction. Ustępowanie przed terrorystami to poddawanie się. Zachodnia Europa chciała odpuścić Husajnowi, jak odpuściła Hitlerowi. Ludzie, którzy siedząc na kanapie w oparach własnej sławy, wygrażają paluszkiem Ameryce, zapominają o ludziach żyjących w krajach – gettach, takich jak Irak, Sudan, tak jak inni ludzie zapomnieli o Austriakach i Czechach przed II wojną w imię...pokoju, w imię ..political correctness.

Strach pomyśleć, co wymyślą „poprawni" w nadchodzącym miesiącu, roku, wieku....zlikwidują policję – jest niepoprawna politycznie, znęca się nad zatrzymanymi, używa siły, łamie pokój, strzelając do przestępców!!! Wyprowadzą pieniądz z obiegu (wprowadza tyle zła i nienawiści!), zabronią sportów (niezdrowe emocje!), a wszystkim każą oglądać „Gumisie"...ojoj, ale tam jest tyle stresu przecież...

Dzikus

CHITYNOWE ŚWIATOPOGLĄDY...

Naprawdę uważam, że Ten Tam w Górze odwalił kawał dobrej roboty, tworząc nas i to wszystko dookoła. Wszystko jest takie... przemyślane. Każda rzecz łączy się nieodzownie z czymś innym, nie ma niezależności. Pomijam organizmy żywe, których inteligentne istnienie do tej pory jest zjawiskiem niewiadomego pochodzenia. Ale weźmy kamień. To, że w ogóle trzyma się, za przeproszeniem, kupy, zawdzięczamy strukturze materii. A wygląda na ziemi tak, jak wygląda, ponieważ są takie, a nie inne warunki. Gdyby np. wleciał w gwiazdę, nie byłby odłamkiem skalnym, tylko np. gazem. Wszystko, absolutnie wszystko jest potwornie skomplikowane. Okropnie!

Jednocześnie są na naszej planecie rzeczy znacznie ciekawsze od kamyka. Są niesamowite kaniony, wodospady, góry, laguny, rośliny, zwierzęta, odmienne kultury wśród naszej ludzkiej rasy. Świat jest naprawdę piękny. Jest tyle rzeczy, które każdy z nas chciałby zobaczyć, że nie wystarczyłoby czasu, żeby je zwiedzić. Moja lista na najbliższych 10 wakacji tudzież urlopów jest pełna. Mało tego! Pisałam ją z żalem, odrzucając trzy czwarte zakątków, które bardzo chciałam obejrzeć.

Ale cóż nam po naszym ślicznym świecie? Oprócz niego mamy jeszcze jeden twór Wszechmocnego. Niby najwspanialsze z Jego dzieł, niewytłumaczalne i niepowtarzalne - życie. A jednak to ono staje nam na drodze, by cieszyć się globem, który dano nam u zarania dziejów. To ono sprawia, że ludzie dzielą się na niesamowicie bogatych i strasznie biednych. Jest jak teściowa, jak wredny szef w pracy. Zawsze dokopie, choć rozłożyło już cię na łopatki. Brutalne, beznadziejne i krótkie. Nade wszystko za krótkie.

Człowiek się rodzi, dorasta, a gdy zdobywa własną, oryginalną, niczym nie przyćmioną świadomość, okazuje się, że na drodze do spełnienia marzeń stoi kilka milionów przeszkód. Wszystkie, co do jednej, ustawione w korku przez życie. I tak żyjemy sobie, albo po kolei upraszając stojące w kolejce problemy, aby cię łaskawie przepuściły, albo poddając się z marszu i robiąc z siebie szarą masę. Ale co robić? Skoro i tak, choćbyśmy wyprzedzali, omijali czy innym cudem pozbywali się dwóch problemów dziennie, musielibyśmy żyć jakieś sto razy dłużej, żeby dojechać na miejsce.

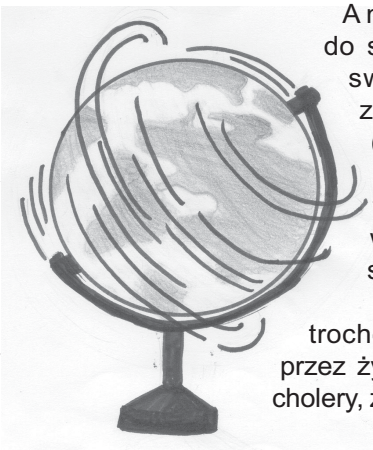

A może sztafeta? My wsiądziemy do samochodu, podprowadzimy swoje, w międzyczasie zdobędziemy trochę wiedzy (czytając gazety), potem nam się umrze, wsiądzie następca i tak jeszcze długo... No, nie wiem, ale to jakby ja chciałabym spełniać MOJE sny.

Głupawe to połączenie trochę. Wspaniały świat, zepsuty przez życie-barbarzyńcę. I po co, do cholery, zrywałaś, głupia, to jabłko?

żuq

CKM - Czadkowa Kultura Miesiąca

Co tam, Panie, w kulturze słychać? - ano różnie, czasem nawet bardzo interesująco:

KINO

Najciekawsze premiery miesiąca -

3.09 "Złe wychownie" Pedro Almodovara

10.09 "Terminal" Stevena Spilberga

10.09 "Noi Albinoi" Dagura Kariego

23.09 "Mój Nikifor" Krzysztofa Krauze (wyjątkowa kreacja Krystyny Feldman!)

17.09 "Vinci" Juliusz Machulskiego

Ponadto 20 września warszawscy kinomaniacy spróbują pobić rekord Guinessa w oglądaniu filmów bez przerwy. Obecny, należący do zapalonych Singapurczyków, wynosi 72 godziny. Nasi będą próbowali wytrwać w "Atlanticu" ponad 3 doby!

TEATR

13 i 14.09 warszawski Teatr Dramatyczny gościł "Otella" w wykonaniu brytyjskiej grupy Cheek by Bowl. Spektakl jest jednym z zaproszonych na Festiwal Festiwali Teatralnych Spotkania, organizowany przez Dramatyczny. "Otello" jest pewnego rodzaju przystawką do dania głównego, bo resztę przedstawień będziemy mogli obejrzeć w październiku.

Na scenach Teatru Narodowego możemy zobaczyć spektakle, zaproszone na Przegląd Przedstawień Laureatów i Finalistów X Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Pierwsze spektakle odbyły się w zeszły weekend.

Teatr Studio natomiast w ramach Roku Gombrowiczowskiego proponuje "Biesiadę u Hrabiny Kotłubaj" w reżyserii i wykonaniu Ireny Jun. Premiera 3 września.

GALERIE

Przez cały wrzesień i początek października w Zachęcie możemy obejrzeć wystawę warszawskiego ASP "Powinność i bunt" z okazji 100-lecia uczelni.

Muzeum Narodowe od 17 września zaprasza na wystawę "Transalpinum" - obrazy największych mistrzów - Tycjana, Arcimbolda, Dürera, Caravaggia i innych, pochodzące z jednej z największych kolekcji Europy - wiedeńskiego Kunsthistorisches Museum.

Ata

"Złe wychowanie"

Przed napisaniem tej recenzji chciałabym zaznaczyć, że chyba po raz pierwszy w historii tej gazety udało mi się zrecenzować film, który niedawno wszedł na ekrany, co daje mi pewną nadzieję, że nie wszyscy w Czackim już go widzieli...postaram się tę tendencję utrzymać....

Chyba nie mamy takiego reżysera filmowego w Polsce jak Almodovar. Chcę przez to powiedzieć, że nikt nie porusza tego typu tematów, co on, i nie wzbudza swoimi filmami takiego zainteresowania. Szczerze powiem, że bałam się iść na "Złe wychowanie" do kina. Jednakże, gdy zostałam na nie zaproszona, nie za bardzo miałam wyjście. Więc poszłam.

W "Przekroju" pan Andrzej Saramonowicz, pisząc o "Złym wychowaniu", zauważył, że księża podejrzani o molestowanie seksualne osiągają większy rozgłos niż niektóre gwiazdy filmowe. Przykra prawda. Mówi się o nich bardzo dużo (księżach, nie gwiazdach), a teraz doczekali się nawet filmu, którego jednym z wątków przewodnich jest właśnie historia pewnego duchownego, pałającego niezdrowym uczuciem do jednego ze swoich uczniów. Napisałam "jednym z wątków przewodnich", bo film ma co najmniej trzy, subtelnie nakładające się na siebie, by w końcu połączyć się w jedną zaskakującą całość. Podobnie jak w "Porozmawiaj z nią", reżyser swobodnie przemieszcza się w czasie, w celu ujawnienia widzowi coraz to nowych, zaskakujących historii z przeszłości swoich bohaterów. Coś, co wydaje się na pierwszy rzut oka prostą historią molestowanego chłopca, który spotyka po latach swojego przyjaciela z lat szkolnych (a zarazem swoją pierwszą wielką miłość), staje się opowieścią o zemście, walce z namiętnością i pasji.

Jak zwykle, Almodovar stawia swoim aktorom bardzo wysoką artystycznie poprzeczkę. Myślę, że wszyscy wywiązali się z zadania bez zarzutu, o czym może świadczyć rosnąca w całej Europie popularność meksykańskiego aktora Gaela Garcii Bernala, odtwórcy roli Angela.

"Złe wychowanie" to jeden z filmów, mówiących o sprawach, wzbudzających wielkie emocje wśród ludzi (homoseksualizm, molestowanie nieletnich etc.), ale nie będący w całej swej bezpośredniości nieprzyjemnie brutalny i niesmaczny, co więcej - trzymający widza w pewnym transie do samego końca. Ostatnie słowa filmu brzmią - "A Enrique dalej robił filmy z taką samą pasją". Z taką, z jaką robi je właśnie Almodovar.

Ata

Mowa jest srebrem....

- Pocieszeniem jest też fakt, że ograł nas akurat GKS, który od trzech lat i trzech miesięcy zalega mi z poborami

Bogusław Kaczmarek, trener Górnika Łęczna, po przegranym 0:4 meczu z GKS Katowice.

- Jakbyśmy wszyscy jednakowo myśleli, to już tylko na cmentarz.

Krzysztof Janik, przewodniczący SLD

- Mam 61 lat i z męskich spraw zostało mi tylko golenie.

Lech Wałęsa, były prezydent RP

- Będę jeszcze chodził. Ale nie sportowo.

Robert Korzeniowski, chodziarz

- Proszę wszystkich mężczyzn w kraju: nie próbujcie mnie całować, bo będę niemiła.

Gloria Macapagal-Arroyo, prezydent Filipin

- Nie będę tłumaczył i udowadniał, że nie jestem wielbłądem.

Henryk Jankowski, prałat, proboszcz par. p.w. Św. Brygidy

wybrał Dzikus

Powtórka z rozrywki

Po meczu w Chorzowie

Tytuł wbrew pozorom nie nawiązuje do wyniku, lecz do burzy, jaka się rozpętała w mediach naszych kochanych po przegranym meczu z Anglikami. Nie chodzi o to, że ktoś może być rozżalony. Może - mogliśmy oczekiwać, że pokonamy słabiej ostatnio grającego przeciwnika lub chociaż postawimy poprzeczkę na poziomie austriackim. Nie o to, iż nie można uważać, że Janas złym trenerem jest - można. Nie o to, że nie można mówić o tym, że nie awansujemy do Weltmeisterschaft 2008 - można. Chodzi o styl. Styl, który zmarł śmiercią naturalną zarówno w dyskusjach politycznych, społecznych, jak i sportowych, a również na naszym forum. Przerzucanie się błotem, ocenianie, stronniczość.

Łatwo jest roztrąbić: "Teraz albo nigdy", łatwo wszystkich podniecić, że tym razem się uda. Trudniej stanąć za piłkarzami w dniu ich porażki, trudniej powiedzieć: "nie udało się, trudno, ale liczymy na Was". Trudno jednak żądać od gazet pisania rzeczy niepopularnych (chociaż wielu moich znajomych zgadza się ze mną, że mecz był dobry, tylko szczęścia i umiejętności zbrakło). Jednak można żądać ww. stylu. O ile można przełknąć tekst Dariusza Wołowskiego "Co by było, gdyby", w którym piętnuje postawę ludzi, zrzucających wszystko na brak szczęścia: "My gdybamy, łudzimy się, przegrywamy, a Anglicy zbierają punkty", twierdzi, że reprezentacja Janasa nie będzie drużyną z prawdziwego zdarzenia. Z tym tekstem można polemizować, tłumaczyć, że nigdy owej drużyny nie będzie, lub argumentować, że trzeba czasu. Nie można natomiast dyskutować z "Faktem", stawiającym ultimatum Janasowi, nakazującym mu odejście w sposób prostacki i niesprawiedliwy. Nie można również polemizować z "Super - Ekspresem", który ustami zgorzkniałego Jana Tomaszewskiego, który niczym Lech Wałęsa psuje swą legendę swymi wystąpieniami, mówi: "- Apeluję do prezesa Listkiewicza. Michał! Zwolnij Janasa i Piechniczka! W trybie awaryjnym powołaj w ich miejsce Kasperczaka i Engela i niech dokończą eliminacje, dopóki mamy realne szanse na zajęcie drugiego miejsca w grupie." Demagogia. Szkoda słów. Nawet Wołowski wie, że zmiana trenera teraz jest idiotyzmem, już przez nas sprawdzonym w piłkarskiej historii.

Wciąż za krótkie nogi. Polska - Angiia 1-2

Żuraw - najlepszy zawodnik. Piękna bramka.

Gdy już zganiłem styl, pozwolę sobie na własną ocenę chorzowskich zmagań naszych graczy. Był to najlepszy mecz z Anglią, jaki widziałem, rozegrany za mego krótkiego życia. Nie ulega wątpliwości, że Polacy walczyli, nie poddawali się, jak chociażby z Danią . Wyrównanie jest tego najlepszym przykładem. Chociaż mogli walczyć więcej. To nie był blamaż. Ten mecz był stwierdzeniem faktu: "jesteśmy gorsi". Chociaż można było ten mecz wygrać. Można było się nie bać (przez dużą część spotkania piłkarzy dotknął paraliż; nie tyle bali się przeciwnika, ile mieli tremę, która ich pożerała). Można było zdjąć Mile w przerwie. I można było wykorzystać choć jeszcze jedną okazję; przecież były! Ale to nie powód, by znowu wszystko rozwalać i zaczynać od początku. Janas to nie Boniek, ma koncepcje, ma graczy i mało czasu... Ale jeśli znowu zaczniemy od początku, przegramy z Austrią, a wtedy koniec marzeń o wyjeździe do Niemiec.

Jeszcze jedna rzecz: wszyscy wymagają od reprezentacji wygrywania z najlepszymi. Drugi koszyk jest naszym naprawdę wielkim osiągnięciem przy: poziomie naszej ligi, naszej bazie szkoleniowej, naszych obiektach...et caetera. Pod tym względem i tak obecny poziom reprezentacji jest zachwycający. Myślę, że stać nas na drugie miejsce w grupie, nawet na remis w Ojczyźnie Futbolu. Ale do tego potrzeba czasu. Engel go miał. Dajcie go Janasowi.

Dzikus

Janas - kozioł ofiarny. Kozioł ofiarny bez czasu.

"KASHELA i PIERŚCIEŃ SETA" cz.2

Ciemność i złowrogi mrok pokryły niebo nad Shadizarem-„Miastem złodziei". Chmury zaczęły kłębić się i czernieć nad centrum tego siedliszcza zbrodni i występku. Odezwały się pierwsze grzmoty i wicher zawył pomiędzy blankami murów. Bogobojni mieszkańcy zamknęli szczelnie okiennice i skryli się głębiej w przytulne pielesze swoich łóżek, zapominając, że w taką noc nikt nie może czuć się naprawdę bezpieczny.

Ciemna i pochmurna noc, która jest zazwyczaj sprzymierzeńcem najgorszych miejskich szubrawców, okazała się złowroga także dla nich. Całe miasto zamarło, wyczekując na katastrofę, która nieuchronnie musiała nadejść. Przeczuwał ją każdy, od bezdomnego żebraka, wciskającego się pomiędzy sterty śmieci, przez bogatego kupca sukien, który zamykał dokładnie wszystkie okna i drzwi swojego zakładu, aż po najgorszych kryminalistów, którzy umykali do podziemnych kanałów. Nawet w pałacu Królewskiego Namiestnika Zamory podwojono ilość wart. Dosłownie każdy z niepokojem obserwował nieboskłon i nasłuchiwał odgłosów z okolic mrocznej posiadłości, która stała się chyba areną boskich zmagań, które mroczną aurą odcisnęły swoje piętno na mieście. Gdyby ktoś odważył się wyjść ze swojego ukrycia i zbliżyć się do tajemniczej fortyfikacji w środku miasta, ujrzałby dwójkę tajemniczych postaci, w pośpiechu zeskakujących z muru. Wprawny obserwator dostrzegłby w ciemności, że to mężczyzna i kobieta. W chwilę potem wyjaśniłaby się przyczyna ich pośpiechu. Śmiałek, który przyczaiłby się w ciemności, zobaczyłby chmarę uzbrojonych akolitów świątynnych, którzy nie zdawaliby się mieć przyjaznych zamiarów wobec umykającej pary. Odrobina bohaterstwa, potrzebnego do powstrzymania się od ucieczki, pozwoliłaby mu zobaczyć, że umykający mężczyzna zrzuca swoją towarzyszkę, wspinającą się na pobliski budynek. Usłyszałby hałas upadku i zdał sobie sprawę, że kobieta jest w ciężkich opałach. Bohater ruszyłby jej na pomoc i stanąłby naprzeciw szarżującej chmarze fanatyków.

Wydarzenie to ma jednak miejsce w Shadizarze-mieście fałszu i obłudy, gdzie za bezinteresowną pomoc płaci się co najwyżej uśmiechem pełnym politowania. Tę brutalną prawdę zna każdy bywalec ciemnych zaułków miasta, zwłaszcza przypadkowy obserwator, który, znalazłszy się nie tam, gdzie trzeba, pośpiesznie oddaliłby się, aby poskromić swoją niezdrową ciekawość. Kobiecie, która leży na ziemi ze złamaną ręką, zostanie ona objawiona z cyniczną brutalnością, charakterystyczną dla ludzi bez żadnych zasad. Jeżeli umiesz liczyć....

-...to licz na siebie!-zawołał po raz ostatni Shevatas i rozpłynął się w ciemności nocy, i tylko echo jego śmiechu świadczyło, że jeszcze przed chwilą tu był.

-Ty przeklęty pomiocie Nergala! Bądź przeklęty i niech twój ród będzie przeklęty na dziesięć pokoleń wprzód!!!-zakrzyknęła za złodziejem Kashela. Może zdobyłaby się na kilka wymyślniejszych obelg, ale odgłosy zbliżających się akolitów zmusiły ją do zachowania ciszy. Jedno jest pewne-pomyślała-jeżeli wyjdę z tego cało, to ten pies nie pożyje na tyle długo, aby mógł komuś ogłosić, że tak łatwo zwiódł Kashelę z Korshemish.

W tym momencie pierwszy z akolitów dobiegł do początku zaułka, w którym leżała. Powoli i jak najciszej mogła, podczołgała się do murowanej ściany pobliskiego budynku. Cały czas obserwowała napastnika, który, obnażywszy krzywą szablę, począł powoli zagłębiać się w mrok uliczki. Czarodziejka obserwowała każdy jego ruch i powoli cofała się, starając się ukryć przed jego wzrokiem za skrzyniami i pakunkami, porozrzucanymi niedbale na ziemi. Po chwili poczuła zimny dotyk muru na plecach. Nie można było się już cofnąć, a perspektywa obrania innego kierunku nie wydawała się zachęcająca. Oprawca zbliżał się nieuchronnie. Kashela zaczęła nerwowo rozglądać się za inną drogą ucieczki. W przeciwległym rogu zaułka, przy ziemi, był otwór kanalizacyjny, zabezpieczony kratą. Żeby się do niego dostać, musiałaby przeczołgać się przez całą uliczkę, a następnie uporać się z kratą. Mało prawdopodobne, że akolita nie zauważyłby jej, pomimo ciemności, panujących tego wieczoru. Zaczęła rozglądać się dalej, ale otaczał ją tylko zimny mur. „No cóż, nie oddam swojego życia darmo"-pomyślała i wyciągnęła ostro zakończony zingarański sztylet. „Jeżeli nie zawoła kolegów, to powinnam sobie z nim poradzić. Może zyskam dzięki temu trochę czasu na obmyślenie ucieczki.".

Nasłuchiwała kroków zbliżającego się napastnika i starała się wyrzucić z głowy ból ręki, który burzył jej koncentrację. Rozgladając się po otoczeniu, przyjrzała się jeszcze raz kracie naprzeciw. Nagle zabłysło za nią pomarańczowe światło. Wydała z siebie westchnienie zaskoczenia i lekko trąciła pobliską drewnianą skrzynkę. Akolita zauważył ten ruch i szybko zakrzyknął do towarzyszy, burząc ostatnią nadzieję Kasheli na wyjście z opresji:

-Ysgith, Shenar, Hamsa! Tu jest!! Teraz się nam już nie wy.....-gwałtownie przerwał, złapał się za szyję i począł się krztusić. Po chwili bezwładnie opadł na ziemię. Od tego momentu wszystko potoczyło się błyskawicznie. Krata została szybko zdjęta z przeciwległego otworu. W mgnieniu oka wyskoczyły z niego dwie ubrane na ciemno, zakapturzone postacie. Podniosły szybko ciało akolity i starannie ukryły między odpadkami i skrzyniami. Po chwili z ciemnego otworu wygramolił się starzec z laską i podszedł do Kasheli. Za nim postąpili dwaj zakapturzeni pomocnicy. Kashela chciała się bronić, ale starzec uniósł rękę nad jej twarzą i od tego momentu poczuła się jak sparaliżowana. Odczuwała wszystko, co się wokół niej dzieje, ale nie mogła ruszyć ani jednym mięśniem. Czarownik odsunął się i wrócił do ciemnego kanału. Jeden z drabów złapał ją wpół i postąpił za starcem. Trzeci z nich, wchodząc, założył z powrotem kratę. W sekundę później pojawili się następni akolici z obnażonymi szablami i pochodniami. Przeszli cały zaułek i nie odnalazłszy żywej duszy, poczęli nawoływać swojego kompana. Wobec braku odzewu, złorzecząc zawrócili, aby gdzie indziej kontynuować swoje poszukiwania.

Na ten moment czekała trójka, która wciągnęła Kashelę do lochu. Obojętnie odwrócili się od kraty i zaczęli marsz ciemnym kanałem. Czarodziejka starała się zapamietać marszrutę na wypadek szybkiego pożegnania z aktualnymi opiekunami. Póki co, czar paraliżujący uniemożliwiał jej jakiekolwiek akcje. Musiała pogodzić się z tym, że jest transportowana jak towar do niewiadomego miejsca handlu. Po trochu domyślała się, co może się z nią stać. Słyszała o czarnym rynku kobiet, porywanych w ciemnych zaułkach i wywożonych na sprzedaż do haremów Iranistanu czy Turanu

lub jako „święte dziewice”, przeznaczone na ofiarę dla wielkich węży świątynnych do Stygii. „Prędzej stanę takiemu wężowi kością w gardle niż pozwolę zamienić się w niewolnicę”-pomyślała i już zaczęła cieszyć się z perspektywy ucieczki i dokonania zemsty na swoich aktualnych oprawcach.

Po chwili opuścił ją humor, gdyż uświadomiła sobie negatywne skutki działającego paraliżu. Zagłębiała się coraz bardziej w skomplikowaną siatkę kanałów. Gdyby mogła wyrwać się oprawcom wcześniej, może jakoś dotarłaby z powrotem na powierzchnię. Im dłużej pozostawała w rękach ciągle zmieniających kierunek marszu porywaczy, jej szanse na wydostanie się z tego labiryntu malały do zera.

Powoli zbliżali się do centrum tego systemu kanałów. Można to było poznać po tym, że tunele stawały się szersze i zaczęli spotykać innych ludzi. Każda napotkana grupa była witana kilkoma znakami , które pokazywał rękami, idący jako pierwszy, czarownik. Po uzyskaniu satysfakcjonującego odzewu obie grupy kontynuowały marsz. Wszyscy należeli zapewne do tej samej organizacji, zwłaszcza że niektórzy traktowali czarownika z wielkim szacunkiem, kłaniając się mu. Nikt nie zwracał uwagi na dziwny „towar”, który jeden z mężczyzn niósł na ramieniu.

Ich długi marsz miał się chyba ku końcowi, gdyż wyraźnie zwolnili krok. Po chwili czarownik i jego pomocnicy stanęli przed wejściem do nisko sklepionego tunelu. Przy wejściu do niego stało dwóch strażników, bardzo dobrze ubranych i wyekwipowanych jak na mieszkańców kanałów. Pozdrowili umówionym znakiem przywódcę grupy i rozstąpili się, tworząc przejście dla czarnoksiężnika. Starszy z nich przemówił:

-Nasz pan oczekuje waszego przybycia. Jego życzeniem jest widzieć się tylko z Czcigodnym Reshnarem i złodziejką. Reszta może powrócić do swoich zajęć-zakończył mocnym, nie znoszącym sprzeciwu głosem. Dwaj zakapturzeni osobnicy posłusznie skinęli głowami, odwrócili się i szybkim krokiem oddalili od wejścia do tunelu, powracając do bliżej nie znanych „swoich zajęć”. Wartownik przyjął to z zadowoleniem i zwrócił się do czarownika:

-Pan kazał także przekazać, że dziewczynie ma być przywrócona pełna swoboda ruchów. Nie zamierza rozmawiać z kukłą.

Starzec spojrzał na niego badawczym wzrokiem, ale nie odczytawszy w twarzy strażnika ani krztyny pobłażania, pośpiesznie dodał:

-Oczywiście, zaraz się tym zajmę, ale któryś z was musi pomóc mi ją doprowadzić do sali.

-To nie będzie konieczne -odparł i wrócił bezpośrednio do Kasheli: -Posłuchaj, dziewko! Za chwilę wkroczysz do Korytarza Zapomnienia. Nazwa pochodzi stąd, że wielu ludzi, którzy w niego weszli, pozostało na wieki zapomnianych przez wszystkich, którzy ich znali. Jeżeli ci życie miłe, to nie sprawiaj kłopotów i spokojnie idź wraz z Czcigodnym Reshnarem do końca tunelu. Gdyby mimo wszystko przyszły ci do głowy głupie pomysły, to wiedz, że ta ścieżka prowadzi tylko w dwa miejsca-do komnaty na jej końcu, pilnowanej przez dwóch strażników, i z powrotem tutaj. Niech będzie ci także wiadome, że pojawienie się obcej osoby, bez asysty zaufanego człowieka, w pobliżu Złotych Drzwi, kończy się jej śmiercią. Mając to wszystko na względzie, chyba rozumiesz, że twoją jedyną szansą na wydostanie się stąd jest pełna współpraca.

Kashela nie odpowiedziała nic na tę krótką przemowę strażnika, gdyż nadal była sparaliżowana. O jej wrogim stosunku do panujących w tym miejscu zasad świadczyć mogły jedynie żarzące się ognistą furią oczy. Niemniej jednak wiedziała, że jeśli ten zwalisty wartownik nie kłamał, recytując swoją stałą formułkę dla przechodzących tędy gości, to nie miała wielkiego wyboru i, przynajmniej na razie, będzie musiała spełnić jego zalecenia. Nie oznaczało to jednak, że nie skorzysta z pierwszej sposobności do ucieczki-„Nie z takich lochów już uciekałam”-pomyślała, dodając sobie otuchy.

Czarownik podszedł do niej, ponownie przesunął ręką przed twarzą i w tym momencie złodziejka odzyskała z powrotem panowanie nad swoim ciałem. Szybko wstała i rzuciła się w stronę wyjścia. Nie zdało się to na nic, gdyż wartownicy błyskawicznie zastąpili jej drogę. Stało się to tak szybko, że Kashela w pędzie wpadła na jednego z nich i odbiła się od jego torsu. Dziewczyna nie spodziewała się, że ktoś z taką masą może być taki szybki.

-Niektórym ludziom nic nie przemówi do rozumu oprócz siły fizycznej. Twoje szczęście, że zakazano mi w twoim wypadku udzielać ci w tej mierze korepetycji-odparł z wyrzutem drugi z nich. W tym momencie do rozmowy wtrącił się czarownik:

-Dość tych przepychanek i zbędnej elokwencji. Pan czeka i dobrze by było, gdybyśmy nie nadwyrężali jego cierpliwości. Prawda, panienko Kashelo?

Zaskoczył zupełnie czarodziejkę:

-Skąd znasz moje imię? Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widziała twoją starczą gębę, a wierz mi, że na pewno zapadłaby mi w pamięć -zapytała po chwili.

-Na to i inne pytania uzyskasz odpowiedź wkrótce -odparł i wykonał zapraszający gest dłonią w głąb ciemnego tunelu.-Idziemy?

Czarodziejka ruszyła szybko przodem, zmuszając starca do żwawego ruszenia za nią. Zauważyła z zadowoleniem, że szybkie tempo, które przyjęła, nie za bardzo odpowiada Czcigodnemu Reshnarowi.

Szybko przemierzali ciemny i wilgotny korytarz. Pochodnie, rozmieszczone na ścianach co dwadzieścia kroków, pozwalały utrzymać właściwy kierunek. Kashela nie czuła się w tym miejscu pewnie, dlatego zwolniła tempo, pozwalając czarownikowi się wyprzedzić, i dostosowała się do jego spokojnego tempa. W oddali ujrzała jasne światło.

„To zapewne koniec korytarza. Następna warta z pochodniami, tak jak przy wejściu do tunelu”-skonstatowała. Im dalej się posuwali, tym światło stawało się jaśniejsze. „Zwykłe pochodnie nie mogłyby dawać takiego blasku”-zaczęła się zastanawiać.

Gdy zbliżyli się na tyle, że Kashela mogła już rozróżnić postacie strażników, czarodziejka zamarła z wrażenia. Mocne światło na końcu korytarza nie pochodziło od pochodni. Było blaskiem małego ogniska strażników, odbitym od ogromnych drzwi ze szczerego złota! Złodziejka stanęła urzeczona wspaniałością tego bogactwa. Suma, którą można by uzyskać z przetopienia tego cuda, wystarczyłaby na zakup małego księstwa wielkości np.Poitanii. Jednym z marzeń Kasheli była władza nad takim małym kraikiem.

Z zadumy wyrwał ją starzec, który bezceremonialnie pociągnął ją za rękę w stronę drzwi. Strażnicy, widząc nadchodzącą parę, wystawili w ich stronę włócznie, ale po chwili je opuścili, rozpoznając Czcigodnego Reshnara. Jeden z nich podszedł do drzwi i je otworzył, drugi w tym czasie zaprosił ich do środka ruchem ręki. Czarownik odsunął się i zwrócił się do Kasheli:

-Zapraszam, mój pan czeka.-Widząc jej niepewność, dodał-nic ci za tymi drzwiami nie grozi. Zresztą, będę postępował zaraz za tobą. W tej sali uzyskasz odpowiedzi na wiele nurtujących cię pytań.

Ostatni argument przeważył i złodziejka powoli przekroczyła złote drzwi. Jak tylko Reshnar wszedł, strażnicy zamknęli wejście.

Pomieszczenie po drugiej stronie było jasne i przestronne. Oświetlenie zapewniały świece, umieszczone w kunsztownych kandelabrach. Ściany przyzdobione były wielkimi kilimami w najróżniejszych kolorach. Kashela nie raz widziała już te piękne wyroby z Iranistanu. Za najwspanialsze z nich kupcy kazali sobie płacić krocie. Te były wyjątkowo kunsztowne.

Przeszli dalej w głąb pomieszczenia. Ziemia przykryta była vendhyańskimi dywanami. Pod ścianami stały drewniane komody i szafy. Ich budowa wskazywałaby, że pochodzą z Nemedii, która słynie z wyrobu solidnych mebli. Sprowadzenie ich musiało kosztować majątek. Wystrój wnętrza dawał jasno do zrozumienia, że właściciel nie klepie biedy. Na środku pokoju, na największym dywanie, stały sofy i fotele. Na środkowym z nich, dokładnie naprzeciw wejścia, siedział mężczyzna. Wyglądał na około czterdzieści lat, miał kruczoczarne włosy, ciemne brwi i brodę. Był raczej szczupły. Miał na sobie czarny strój, podobny do tego, który nosili dwaj mężczyźni, wcześniej towarzyszący starcowi, tylko że jego był wykonany z lepszego materiału i miał dwie fioletowe naszywki na ramionach. Patrzył uważnie na wchodzących i powoli sączył kawę, która stała na małym stoliczku obok. Kashela stanęła, wpatrując się w niego. Oboje badali się wzrokiem. Chwilę ciszy przerwał gospodarz:

-Witam cię w moich skromnych progach, Kashelo z Korshemish.

-Skromne to one raczej nie są, tajemniczy panie, który porwałeś mnie i przetrzymujesz wbrew mojej woli. Czy dany będzie mi zaszczyt poznania imienia mojego oprawcy?-odparła buńczucznie.

-Wielu ludzi zapłaciło gardłem, przemawiając w ten sposób do mnie. Zwłaszcza jeżeli mówili nieprawdę. A nie można chyba nazwać oprawcą kogoś, kto uratował cię z rąk żądnych mordu stygijskich akolitów, co?-odparł ze spokojem.Nie czekając na jej odpowiedź, dodał:

-Rozumiem jednak, że jesteś zdezorientowana i zmęczona, dlatego puszczę tę zniewagę w niepamięć i spełnię twoją prośbę. Nazywam się Tretorius i jestem przywódcą cechu złodziei. Niektórzy nazywają mnie jednak „Królem złoczyńców".

Po tej deklaracji zapadła grobowa cisza.

CZADEK ZA DARMO!

To zasługa naszej ukochanej Dyrekcji, która zgodziła się sponsorować wydawanie Gazety. Mamy nadzieję, że pozwoli to dotrzeć naszemu miesięcznikowi do szerszego grona Czytelników. Jednocześnie obiecujemy, że nadal będziemy usilnie dążyć do ideału.

Z wyrazami szacunku i nieopisanej wdzięczności

redakcja

ps. wynegocjował to, używając swych niezastąpionych umiejętności, nasz kochany Dzikusek :*

żuq

OGŁOSZENIA...

Uwaga! Wszyscy zainteresowani pomocą przy wydawaniu naszej Gazetki proszeni są o kontakt z Agatą Tomaszuk IIb, Witkiem Granickim IIe lub Anią Żaczek IIIe.

Zachęcamy do publikowania swoich prac! Nie musicie ich podpisywać swoim nazwiskiem, a pseudonim nie musi być rozszyfrowany w stopce redakcyjnej. Może Wasze dzieło wywoła dyskusję? A może po prostu chcecie, aby ten tekst ujrzał światło dzienne?

Wszelkie artykuły, felietony, opowiadania itp. proszę przesyłać na czadek@czacki.edu.pl

Niebawem uruchomimy także wersję elektroniczną Czadka. Sukcesywnie postaramy się dodać i archiwalne numery Gazety, wszystko znajdzie się "gdzieś" na stronie Czackiego:). Uwaga! Archiwum zostanie utworzone w większości w formacie pdf, w związku z czym do przeglądania potrzebny będzie np. Acrobat Reader (do ściągnięcia ze strony).

30.09

od 1900

do 2300

s.21

Stopka redakcyjna:
red.naczelna - Anna (żuq®) Żaczek 3e
sekretarz - Piotr Kulczycki 2b
Redaktorzy:
.Xaos
Agnieszka Bednarczyk 3d
Michał (Conan) Kapa 5b
Tomek (KoZa) Kozioł 1b
Kuba (krooolu) Królewski 3e
Natalia Mileszyk 2b
Mateusz (fh) Potempski 5c
Agata (ata) Tomaszuk 2b
Marcin Wieczorek 2b
Grafa:
Asia Kowalska 2b
Zdjęcia:
Witek (švistak) Granicki 2e
Mateusz Potempski
Design 1str.:
Marta Wróblewska 3b